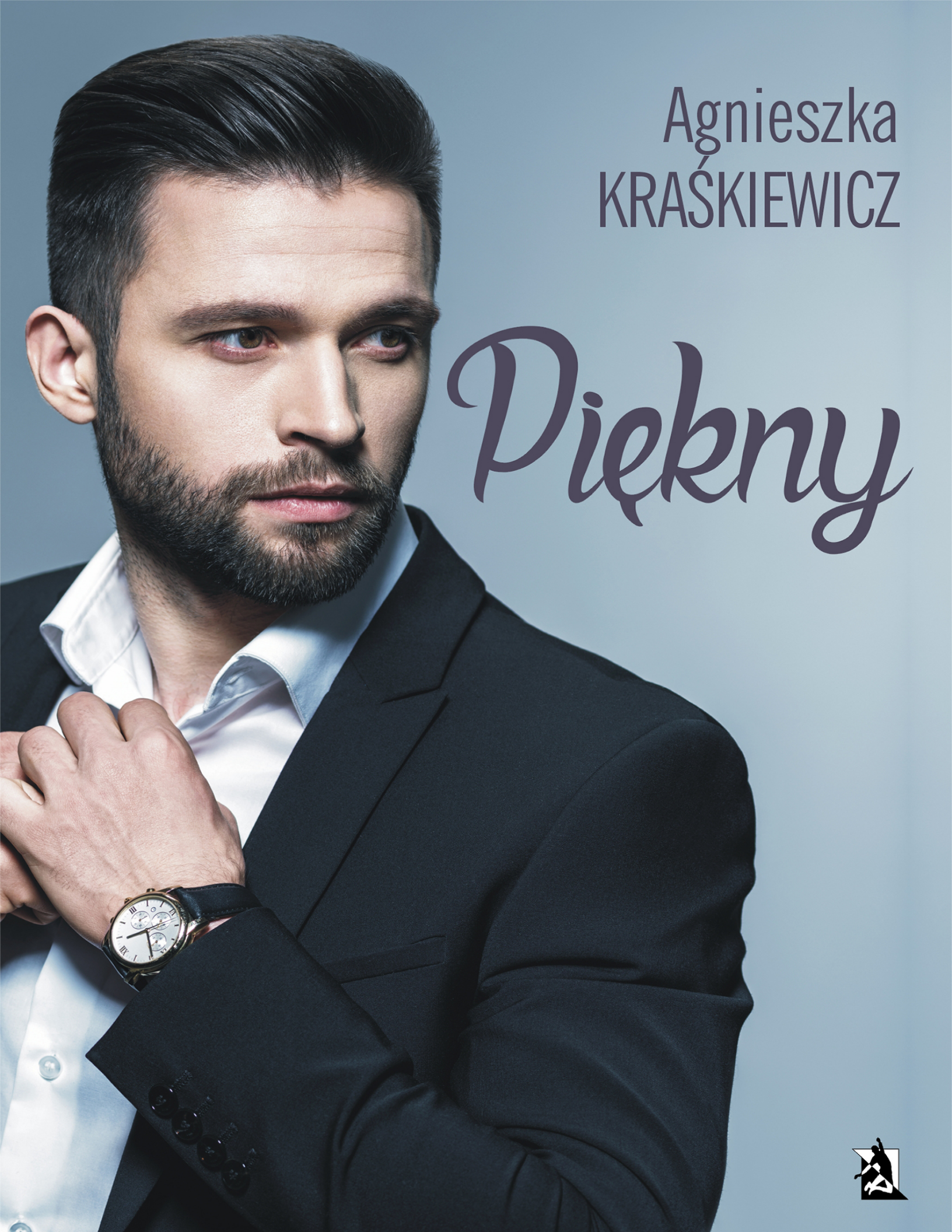

Agnieszka
KRAŚKIEWICZ
Piękny

Agnieszka Kraśkiewicz

Piękny

Wersja Demonstracyjna

Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2020

Agnieszka Kraśkiewicz

„Piękny”

Copyright © by **Agnieszka Kraśkiewicz**, 2020

Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.** 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie

może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Renata Grześkowiak**

Projekt okładki: **Robert Rumak**

Korekta: **Bogusław Jusiak**, **"Dobry Duszek"**

Skład epub, mobi i pdf: **Kamil Skitek**

ISBN: **978-83-8119-566-9**

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.

ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

http://www.psychoskok.pl/

http://wydawnictwo.psychoskok.pl/

e-mail:wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści:

PROLOG 5
Rozdział 1 8
Rozdział 2 36
Rozdział 3 54
Rozdział 4 80
Rozdział 5 124
Rozdział 6 136
Rozdział 7 151
Rozdział 8 171
Rozdział 9 186
Rozdział 10 231

PROLOG

Zachciało mi się skrótów… Boże, ciemno, pusto… w dodatku padł mi telefon. Lepiej być nie może.

– Co jest, kurwa?

Czarne auto marki „chuj wie” przemknęło obok mnie na wąskiej drodze, prawie spychając mnie do rowu. Chwilę później zniknęło w ciemnościach. Zmęczona, wkurzona do granic dojeżdżam do mostu i… nie wierzę. Auto, które jeszcze przed chwilą mnie mijało, rozbijając barierkę, wpadło do rzeki – dlatego reflektory zniknęły mi tak szybko z oczu. W momencie gdy stanęłam na moście i wychyliłam się za barierkę, woda zakrywała właśnie dach samochodu. Nigdy w życiu nie byłam tak wystraszona.

– Boże, dlaczego ja. Przecież nawet nie umiem pływać. Szlag by to… kurwa, kurwa, kurwa. – W tym momencie było to jedyne słowo, które odzwierciedlało… wszystko.

W związku z tym, że mój pojazd nie należał do nowych, w bagażniku miała zawsze linę do holowania. Ucieszyłam się na tę myśl jak dziecko. Nigdy nie byłam tak wdzięczna, że jestem w posiadaniu potencjalnego złomu, który po prostu, z racji swojego wieku, musiał mieć na wyposażeniu takie robocze zaplecze.

Biegiem zawróciłam w stronę auta, wyjęłam linę z bagażnika i obwiązałam się nią wokół talii. Chwyciłam

kawałek rury, który leżał tam od zakupu auta (do tej pory nie mam pojęcia, po co to tam było), i zbiegając z mostu, zaczęłam szybko analizować sytuację. Rzeka nie należała do głębokich, bo w sumie ledwo zakryła auto.

– Dzięki Bogu, to Pisa, a nie pieprzona Wisła…

„Nie wiem jak z nurtem, ale przy odrobinie szczęścia i jakiegoś solidnego pnia, do którego mogłabym się przywiązać, istnieją spore szanse, że się nie utopię”. – Prawie sama w to uwierzyłam!

– No dobra, pora się zabić.

„Samochód wylądował jakieś pięć metrów od brzegu. To niedaleko… chyba”. – Zanurzyłam się w wodzie i zaczęłam brodzić. „Chryste, jak zimno!” – Doszłam do punktu, w którym woda zaczynała zakrywać mi usta i nos.

Każdy dzieciak bawił się za młodu we wstrzymywanie powietrza na czas, leżąc w wannie. „Boże, ile to było, trzy minuty… trzy i pół? Tyle mam, żeby tam dotrzeć, wybić szybę i… miejmy nadzieję, że resztę zrobią sami – ktokolwiek tam jest – bo ja mam marne szanse sama wytaszczyć kogoś na brzeg”.

W aucie była tylko jedna osoba, dzięki Bogu przytomna. Pokazałam, co mam zamiar zrobić, a on w tym czasie uwolnił się z pasów i czekał na mój ruch. Nie sądziłam, że wybicie szyby będzie takie trudne. Przymierzyłam się jeszcze raz, po czym zaczęło brakować mi powietrza.

Właściwie to nawet nie wiedziałam, czy mi się udało. Ocknęłam się na brzegu, mokra, zziębnięta, przykryta

kocem. Nade mną stał facet… nie wierzyłam własnym oczom… „PIĘKNY”. – Myślałam, że mam omany. „Takich gości nie spotyka się na co dzień. Raczej w świetle reflektorów i to w szklanym odbiorniku”.

Rozdział 1

– Znowu spóźniona. Jak tak dalej pójdzie, to nawet znajomość z Pięknym mi nie pomoże… Ech…

Od incydentu z „ratowaniem” minął już rok. Piękny okazał się facetem ślicznym jak z obrazka, cholernie bogatym i ewidentnie wpływowym, posiadającym całą świtę gotową biegać na każde jego skinienie. Tamtego wieczoru ostro się najebał – i nie tylko – ale temat ówczesnej nocy pozostaje tajemnicą. Wiem jednak, że uciekł swojej „przybocznej straży” i w takim stanie przejechał prawie pięćdziesiąt kilometrów, zanim wpadł do rzeki.

„Piękny jest… hmm… Piękny. Jego wygląd wtóruje niedostępności. Za to miło jest mieć takiego „przyjaciela”, który po jednym incydencie, poza swoim cennym czasem oczywiście, jest chętny ofiarować ci wszystko inne. To miłe… to naprawdę miłe”.

*

„I pomyśleć tylko, że jeszcze rok temu pracowałam w miejskim urzędzie, jeździłam autem wartym jedną moją pensję i poszukiwałam jako takiego mieszkania do kupna. Teraz mam 30 lat, trzypokojowe mieszkanie pod Warszawą, o całkiem niezłym standardzie, i nową pracę w jednej z firm

Pięknego. Oprócz tego za moje „poświęcenie” zostałam obdarowana służbowym mercedesem CLA rocznik aktualny – fiu-fiu… żyć nie umierać”.

Moje rozmyślania przerwał telefon.

– Zaraz będę! Pali się?

To Lila, moja najlepsza przyjaciółka, powierniczka, ktoś, kto był, jest i będzie zawsze! Aż do śmierci. Jest zwariowana, śliczna i lubi pięknych mężczyzn… szczególnie „pięknych i kochliwych”.

– Prawie! Gdzie ty, kurwa, jesteś? Była tu ta małpa i już pytała o ciebie!

– Mam odbiór godzin, nie wspominałam?

– Nie, nie wspominałaś! Natalia, noo!

– Powiedz jej, że za dwadzieścia minut jestem!

„Jeszcze tylko pokonam węzeł, okrążę lotnisko, Puławską i pół Śródmieścia… szlag!”

– Sama jej powiesz, jak dojedziesz. Jeszcze jedno jej spojrzenie na mnie, to albo zwymiotuję wczorajszym naszym spotkaniem, albo ona mnie wyleje za samo szczerzenie twarzyczki do niej.

„Kocham ją, he, he… Jak jej nie kochać? Cieszę się, że ściągnęłam ją do firmy. Nudno by było bez niej jak cholera”.

Co do Pięknego, to nie mam z nim styczności. Rzadko jest w kraju, nigdy w oddziale tej firmy. To akurat mnie nie martwi, zważywszy na moje ostatnie podejście do obowiązków. Rozmawiamy tylko telefonicznie i taki rodzaj relacji bardzo mi odpowiadał. Zazwyczaj wtedy, kiedy ktoś

z nas ma jakiś problem, a tym kimś przeważnie jestem ja, oczywiście.

Wszystko, co wiem o życiu prywatnym mojego Pięknego, to że jego „przyjaciółki” wyglądają, jakby zeszły z okładki „Vogue’a”. Chude, cycate, potencjalnie „zrobione wieszaki” made in hajs. Przynajmniej tak to kreują media – świat nie dla mnie.

– No nareszcie! Tyle czasu?

– Przepraszam, to wszystko przez te korki. „I przez moje przemyślenia. Tyle razy mnie dziś strąbili, że ech… jak to zawsze mawia Eryk: *Natka, bardziej zielone nie będzie!*”

– Idź do niej. Jest wkurzona, a jeszcze nikogo nie opieprzyła… co dziwne. Może czeka na ciebie?

– Gdybyś nie była mi jak siostra, za to szczerzenie dałabym ci z liścia.

Słyszałam jej śmiech, gdy szłam korytarzem w stronę gabinetu mojej „ukochanej mentorki”, prezes Oliwii Wesołowskiej. Nazwisko totalnie nieadekwatne do osoby. Czekał mnie kolejny zjebany dzień.

Tak jak myślałam. Moja kochana pani prezes zabierała mnie ze sobą w teren. Miałyśmy jechać do Krakowa, a później do Katowic, na „objazd terenowy”. Raz na kwartał Oliwia pakowała swój tyłek w służbowe auto i ruszała, jak królowa, ze swoim orszakiem – czyli ze mną – na objazd maluczkich. Gdybym wiedziała, że będę wozić dupę pani prezes, zmieniłabym zakres umowy „do bycia na miejscu”. Nie, żebym nie lubiła prowadzić lub spędzać czasu pracy

poza biurem… Ale jeździć z nią? Za co nie lubią mnie tam na górze. Na szczęście moja pensja rekompensuje mi większość niedogodności.

„Jeszcze tylko powiem Erykowi, że tydzień mnie nie będzie – na pewno się ucieszy. Już widzę ten wyrzut w jego oczach: *Znowu?*. Oczywiście nic nie powie, ale swoje pomyśli. Tak, jakby to była moja wina… Nienawidzę poniedziałków… ech”.

*

Byłam wreszcie w domu. Prawie miałam ochotę się popłakać ze szczęścia. „Chyba się napiję” – pomyślałam.

Otworzyłam swoją ulubioną markę wina, a w drzwiach stanął on – moje szczęście. Mój „uwielbiony facet”. Zlustrowałam go z uśmiechem, a on uśmiechał się do mnie. Cały on – wygląd mięśniaka z siłki (z której zresztą dopiero co wrócił), a serce gołębie. Aż trudno mi uwierzyć, że go poderwałam na tej siłowni, he, he. Jest czuły, delikatny, taktowny i tylko mój. I szczerze mówiąc, ledwo mi się udało go zdobyć. Myślałam, że nie jestem w jego typie, w końcu żaden ze mnie wieszak, a ćwiczyć też dopiero niedawno zaczęłam… a on jak młody bóg. Eryk już tak miał, jak się później okazało. On po prostu był grzecznym chłopcem i nie nawiązywał bliższych relacji w miejscu pracy. Jest trenerem personalnym – przystojny, dobrze zbudowany, bez grama tłuszczu, czym wzbudzał we mnie lekkie zakłopotanie. Zawsze uśmiechnięty i uczynny. W zasadzie to wiecznie

zadowolony, co mnie nieraz irytowało, ale czemu się dziwić. Jakby nie patrzeć, ten gość nie miał żadnych większych zmartwień. Poza tym, czy w swojej pracy znowu odniesie sukces poprzez odchudzenie kolejnej „takiej mnie”.

Pewnego razu udałyśmy się z Lilką do tej siłowni z mocnym postanowieniem, że tym razem się uda. Dla odmiany, po wszelkich wcześniejszych niepowodzeniach, postanowiłam coś wypić – wiadomo, procenty zawsze rozwiązują języki i pozwalają na śmielszą komunikację. A ja nie powiem, żebym należała do najodważniejszych, lecz po butelce wina kto nie jest? Byłam przekonana, że moje spojrzenie jest tak świetliste, głębokie i pociągające, iż nikt się nie oprze. „Ha, ha, dobre…” – Prawda była taka, że wyglądałam, jakbym łapała ostrość na jedno oko, a moja twarz wyrażała: *Przybliż się, bo cię nie widzę*. Co zresztą udowodniłam, wypierdalając się na najbliższych ciężarkach. Plus był taki, że musiał się mną zająć. No i mniej więcej od tego czasu intensywnie się mną zajmuje.

– Mam złe wieści. Jutro wyjeżdżam z Oliwią do Krakowa i trochę nas nie będzie.

– W porządku.

„To właśnie cały on – zero skarżenia się”. – Specjalnie drążyłam, bo nie lubię niedomówień. Szczególnie gdy ktoś mówi jedno, a potencjalnie myśli drugie. Prawie wiedziałam, że on taki nie jest, ale jeszcze nie mogłam się przyzwyczaić do myśli, że są porządni faceci.

– Tylko tyle? Żadnych: dlaczego akurat ty… dopiero wróciłaś… ciągle cię nie ma… będę tęsknić?

– Będę tęsknić. – I uśmiecha się tak, że trudno się nie przyłączyć.

Ten piękny uśmiech, gdy zaczynał zbliżać się w moją stronę… Serce samo wyrywało się do przodu. Nigdy nie sądziłam, że po wszystkich życiowych zawirowaniach wyląduję w obecnym miejscu i to z tak wspaniałym facetem. Był wszystkim tym, czego kobiety pragnęły od zawsze. Nieziemski wygląd, brak jakichkolwiek uzależnień i tak cholernie wyrozumiały, że to aż niemożliwe. W dodatku, jak tulił, to świat przestawał istnieć, a w łóżku był najbardziej delikatnym i zwracającym na moje potrzeby partnerem, jakiego w życiu miałam. „Chodzący ideał. Kto by chciał coś zmieniać?”

*

Był piątek, wreszcie powrót do Warszawy. Już się nie mogłam doczekać, aż zobaczę się z Lilką i Erykiem. Miałam ochotę na seks i picie – obojętnie w jakiej kolejności. W związku z tym, że byłam wcześniej, postanawiam podjechać najpierw do mojego faceta. „Nie mieszkamy razem, co jest piękną sprawą dla kogoś, kto nie do końca wierzy w instytucje stałego, wiernego związku, ale może… może tym razem pora zaufać? Przecież niektórzy potrafią się „najeść” w domu i nie szlajać po mieście, szukając nie wiadomo jakich wrażeń”.

„Nie ma co podążać myślami w przeszłość. Teraz jest „dziś”, a dziś jedziemy na seks i procenty”. – Zaczęłam nucić

pod nosem „Luźno”.

W przerwie rozmyślań i planów zadzwoniłam do Lili:

– Cześć, młoda, będę w domu wieczorkiem, to może zrobimy mały wypadzik do knajpy, na jakieś winko?

– He, he, zastanawiałam się, czy jeszcze dziś się odezwiesz, czy dopiero jutro. A powiedz mi, jak Oliwia?

– Czemu pytasz? W sumie można by rzec, że normalnie, poza tym, że siedziała w hotelach i głównie „sączyła”.

Opowiedziałam Lilce, że niewiele zdziałałyśmy w terenie. Kierownicy jednostek przeważnie się tłumaczyli, a ona głównie przytakiwała głową. Na koniec szła do hotelu i piła, a ja pisałam raport z każdego dnia. Dzień przed powrotem do Warszawy, po milczącym powrocie do hotelu, powiedziała, że w poniedziałek chce zobaczyć pełny raport z wyjazdu, i wysiadła.

– Reasumując, skarbie, chuj wie, o co jej chodziło z tą podróżą.

– No to usiądź, bo mam dla ciebie newsa!

– Lilka, przecież ja jadę, orientuj się – rzuciłam i zaśmiałam się do słuchawki.

– Oliwię wyjebali!

–.Że co? Ale jak to? Dlaczego? Może i była sukowata, ale nie głupia. Jak to tłumaczą?

– Jeszcze nie wiadomo. Informacja jest jeszcze nieoficjalna. Podobno w poniedziałek ma być spotkanie zarządu. Na terenie naszej spółki… A ty wiesz, co to oznacza?!

– Że przyjedzie Piękny! – krzyknęłyśmy to prawie jednocześnie.

A później zaczęłyśmy się śmiać. Po chwili zakończyłyśmy rozmowę, żebym mogła zadzwonić do Eryka.

Niestety, abonent był chwilowo niedostępny. Nie zastanawiając się dłużej, zamiast skręcić na S8 w stronę Ożarowa, wybrałam od razu trasę na Marki.

O tej porze moje słońce powinno być jeszcze w pracy, ale mając klucze od mieszkania, od razu postanowiłam pojechać na segment. Dojechałam do Marek. Z braku miejsca na parkingu zaparkowałam na osiedlowej ulicy, na wprost mieszkania.

– Nie no, kurwa, nie wierzę!

Jako że to segment, a takie są zazwyczaj tylko jednopiętrowe, z dworu widać wszystko jak na dłoni. Wystarczyło zaparkować po drugiej stronie ulicy. W mieszkaniu ktoś był. I to nie jakiś facet, nie koleżanka, nie przyjaciółka, współpracowniczka czy ktokolwiek inny… mało ważny… Nie, w mieszkaniu najwyraźniej mój partner przyjmował byłą! W piątkowy wieczór, kiedy ja miałam być w delegacji, a on powinien być w pracy!

– Co jest grane?!

„Dobra, Natalio, myśl! To na pewno nic takiego! Przyszła, bo miała powód (ważny, kurwa, powód), a on ją wpuścił, bo jest kochany i kulturalny, i nie wypadało mu trzymać nikogo „skomlącego” za drzwiami. Tak, na pewno tak było!”

„Tylko dlaczego nie zamierzam tam wchodzić? Ech, spadam stąd. Nieraz po prostu trzeba odpuścić, zamiast wszczynać awanturę, i zobaczyć, co się będzie działo. Jutro się zdzwonimy i na pewno wszystko mi opowie… właśnie tak”.

Jeszcze z samochodu zadzwoniłam prosto do Lili, byle nie myśleć o tym, co przed chwilą zastałam w Markach. Cieszyłam się, że się zobaczymy. Poplotkujemy. „Ja jej powiem, co dziś zastałam po powrocie, a ona mi przedstawi, jak to widzi. Podobno postronne osoby widzą zawsze więcej niż te zaangażowane w temat bezpośrednio, a ona chyba szczególnie przejawia takie zdolności. Czasami mam wrażenie, że zna mnie lepiej niż ja sama. Będzie dobrze!”

– Będę gotowa trochę szybciej, niż myślałam. To gdzie wychodzimy? Chcę wiedzieć, co przywdziać, i oby się dało bez szpilek. Cały tydzień jak na szczudłach, więc dzisiejszy wieczór odpada. Wybierz coś na pograniczu. Błagam.

– Spoko. Może być po prostu knajpa. W końcu nie idziemy na podryw, tylko się upić i obrobić kilka tyłków.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo masz rację.

Zasępiłam się. „Kurczę no, coś tu nie gra. Mam nadzieję, że kilka lampek wina wypłucze to dziwne uczucie”.

*

Wpadam do domu i pierwsze co, to wylądowałam w mojej małej przebieralni. „Uwielbiam te swoje cztery metry

kwadratowe butów, ubrań i torebek. Mam totalnego bzika na punkcie białego obuwia sportowego. Uwielbiam szpilki, ale trampki biją je na głowę – wolę wygodę. Poza tym i tak jestem dość wysoka. Gdybym chodziła w szpilkach przy Eryku, byłabym wyższa od niego, a tego nie lubię. Dziś więc pora na powrót do swojego „wewnętrznego ja" – wkładamy białe trampeczki". – Szpileczki wylądowały na półeczce z napisem „od poniedziałku do piątku".

– Co za ulga… ach.

„Poza tym, kto po alkoholu potrafi złapać w nich pion, hę? No dobra, da się. Nie raz tak się wracało do domu, tyle że ja tego nigdy nie pamiętam, więc tak naprawdę nawet nie wiem, jak ten powrót wygląda. Urwany film to chyba standard… za to w trampkach da się na spokojnie i bez tarzania zaliczyć wypad".

Dobry humor mnie nie opuszczał. Uwielbiałam weekendowe wypady z Lilą. Zawsze, gdy wszystko było dobrze, cieszyłyśmy się z tego razem, umiejąc być wdzięczne za kolejny udany „moment w życiu". Gdy było źle, nikt nie potrafił tak podnieść na duchu i doprowadzić w krótkim czasie do pionu jak ona. No, nikt też nie potrafił tak ryczeć jak ona, ale to inna para kaloszy.

Poszłam pod prysznic, po drodze zgarniając z przebieralni trampki, krótkie dżinsowe spodenki z posiepanymi kieszeniami, czarną bluzeczkę bez pleców, wiązaną na szyi – i voilà. „Będzie na nastolatkę".

Wylądowałyśmy w Kameralnej na Foksalu. Obie lubimy tę knajpę. Zresztą nasi faceci również. My ze względy na

trunki, a nasi panowie ze względu na wyśmienitą polską kuchnię. Po prostu idealnie miejsce do wszelkiej konsumpcji. Wybierając odpowiedni stolik, można tak usiąść, że ma się swoją prywatną wyspę. Gdy wybieramy się tam same, to siadamy na parterze. Z myślą o tym, że później jeszcze trzeba stamtąd zejść. *Przezorny zawsze ubezpieczony*, jak mawia Lilka.

– To co pijemy, Natka?

– Eryk przyjmował dziś byłą w swoim mieszkaniu… Skąd wiem? Bo widziałam ją tam.

– Czyli wódka, tak?

Chciałam powiedzieć, że wino, ale może ta wódka wcale nie jest taka zła.

– Kelner, poprosimy bolsa, dzbanek wody lekko gazowanej z cytryną i miętą oraz… Jesz coś?

– Nie, dzięki. Jadłam przed wyjściem.

– OK, to dla mnie jeszcze placek po węgiersku. Na razie dziękuję.

– Smażone, śmietana…?

– No co? Nie ma Eryka, nie ma wykładu.

– No dobra, to teraz mów! Co się dziś wydarzyło?

Opowiedziałam jej wszystko po kolei z najdrobniejszymi szczegółami i… Popiłam to kolejnym kieliszkiem wódki. Miałam wrażenie, że czekam jak na wyrok. A jej wyroki były przeważnie cholernie trafione.

– Mam dla ciebie dobrą i złą wiadomość, Natka. Od której mam zacząć?

– Może od dobrej, bo obawiam się, że jak usłyszę najpierw złą, to już żadnej dobrej nawet nie zauważę.

– OK. Dobra jest taka, że Eryk na pewno cię nie zdradził, jeśli tego się obawiałaś najbardziej. Nie jest z tych facetów, którzy nie umieją skończyć jednego, zanim wskakują w następne. Nawet ja mam tego świadomość, choć wiesz, że jestem bardzo krytyczna, jeśli chodzi o zaufanie w relacjach z facetami. Natomiast…

– Wal!

– …jesteś pewna, że to tego najbardziej się obawiałaś, gdy zobaczyłaś u niego byłą?

– Co masz na myśli?

– Moim zdaniem… hmmm… Ty wiesz, że Eryk nie jest facetem stworzonym dla ciebie. Widząc ją tam, poczułaś, że zaraz przyjdzie ten moment, którego obawiasz się podświadomie już od dawna…

Milczałam, więc ona kontynuowała:

– Jesteś z nim „bezpieczna” i tylko my wiemy, co mam na myśli, używając tego określenia. I nie chcesz tego stracić. I ja cię cholernie rozumiem… ale go nie kochasz! Pomyśl, na ile ci to starczy w późniejszym czasie? Albo czy jemu starczy? Przemyśl to… A teraz pijmy i pogadajmy o czymś mniej „ciężkim”.

No to pojechałyśmy po bandzie. Wypiłyśmy prawie dwie butelki i zjadłyśmy kolejny placek na spółkę. Temat Eryka zostawiłam dla siebie na następny dzień.

„Podświadomie wiem, że Lila ma rację, nie kocham go… i to jest smutne. Bo wreszcie trafił mi się idealny facet, a moje serce nie umie tego docenić. Nie powinnam go zatrzymywać przy sobie, to prawda. Ale nie umiem zrezygnować ze swojego samolubstwa. Jeśli on się nie skarży, to chyba nic złego. Przecież w każdej chwili może odejść”. – Z tą myślą spokojnie zasnęłam po powrocie do domu.

Koniec Wersji Demonstracyjnej